

— Jest takie powiedzenie: kto rano wstaje, temu pan Bóg daje sławę, urodę i mądrość...

— Taaak? Mimo wszystko czasem wolałabym sobie dłużej popać... Choć właściwie jestem przygotowana do wstawania o każdej porze. Kiedy kręcę film, muszę się zrywać przed czwartą rano, kiedy przygotowujemy spektakl, pracuję do czwartej rano. Czasami w ogóle nie śpię, bo reżysera nie obchodzi, że prosto z planu muszę pędzić na spektakl w teatrze... Dlatego mój syn powiedział mi kiedyś: „Mamo, jak kiedyś otworzę ci drzwi i nie poznam cię, to się nie zdziw...”

— Mimo iż jest Pani tak zapracowana, zachowała Pani urodę?

— Zachowałam urodę? Niektórzy twierdzą, że jest odwrotnie... Uroda to coś, czym w ogóle się nie zajmuję. Uważam, że muszę dbać o siebie, po to, żeby być zdrową i silną. Wiem też, że powinnam używać świetnych kosmetyków, bo tego ode mnie wymaga zawód. Ale na co dzień nie maluję się w ogóle. Uroda... Jest chyba przede wszystkim w oczach. Znam kobiety, które

mają ponad siedemdziesiąt lat, a są piękne i długo zachowują młodość... Znam też takie, którym pan Bóg dał wszystko, a są po prostu wstrętne i obrzydliwe, wiecznie niezadowolone i zmęczone. Uroda to wstać rano, uśmiechnąć się do słońca, do dziecka... Trzeba też

uzdolnione, myślały tak dojrzałe...

— Zostałam dobrze wychowywana. Mam cudowną mamę i równie cudownego ojca. Nikt mi nie mówił, że jestem ładna. I dlatego bardzo się zdziwiłam, kiedy grając w filmie usłyszałam: „Dymna jest

## Psycholog z Zielonego Ogrodu

dużo pracować. A jak jeszcze człowiek lubi swoją pracę, wtedy jest piękny. Bo życie jest piękne...

— Kiedy Pani to sobie uświadomiła?

— Całe życie sobie to uświadomiam. Mam czterdzieści pięć lat. Był czas na przemyślenia...

— Zapewne stała się Pani dorosła będąc jeszcze bardzo młoda. Rzadko się zdarza, żeby piękne dziewczyny, jeszcze

taka piękna...”. Moja mama powtarzała, że to nieważne, czy jest się ładnym czy brzydkim. Rodzice uczyli mnie przede wszystkim pracowitości. Później miałam męża, który, gdy już zaczynałam być kobietą, utrwalił we mnie to przekonanie. Pamiętam, powiedziałam kiedyś Wieszkowi: „Jak będę sławna, to nie będę stać przy garach, jak moja mama, tylko będę sobie chodzić do restauracji...”. Jak on to

usłyszał! Jak zaczął na mnie krzyać na ulicy! Beształ, że w głowie mi się przewróciło! Oduczył mnie, skutecznie zresztą, gwiazdorstwa... Wpoił, że najważniejsze w życiu jest to, co człowiek zrobi własnymi rękami, czego dokona własną pracą... I dlatego wszystko robiliśmy sami. Jak nam w domu coś się zepsuło, to nie biegaliśmy po warsztatach, tylko próbowaliśmy sami naprawić. Uczę tego

wód, który wykonujemy jest przerażająco trudny. Całe życie trzeba się uczyć i całe życie człowiek chce być najlepszy. A jeśli zdarzy się niepowodzenie, człowiekowi jest szalenie trudno. I wtedy najważniejsze to zachować siebie. Z tym aktor boryka się przez całe życie. Ja na szczęście dotąd nie miałam takich kłopotów. Ale jaki to stres! Zwłaszcza gdy jest się młodą i odniosło się sukces. Wtedy ludzie zaczynają cię poznać na ulicy. Twoja twarz ukazuje się na pierwszej stronie gazet. Pamiętam, gdy po raz pierwszy moja buzia miała pojawić się na pierwszej stronie. Strasznie się tego bałam. Bałam się nawet podejść do kiosku. Wydawało mi się, że świat się zmieni, bo ja będę na okładce. A później w szalecie miejskim zobaczyłam, że moja „twarz” z pierwszej strony podzielona jest na czworo i „wisi” na jakimś haku... Wtedy zrozumiałam...

— Gdyby scena i teatr nie istniały, co mogłaby Pani robić?

— Ach, ile rzeczy chciałabym robić! Chciałabym malować! Wyrażanie uczuć obrazem jest czymś szalenie niezwykłym. Podobnie z muzyką. Niestety nie nauczyłam się grać na żadnym instrumencie. Jednak ciągną mnie artystyczne zawody.

Dokończenie na str. 3

również moje dziecko. Jak sobie zrobię stół, to choćby nawet był krzywy, to jest MÓJ... Świadomość tego sprawia mi ogromną radość.

— Miała Pani szczęście, że spotkała kogoś takiego na swojej drodze...

— W ogóle mam szczęście do ludzi. Przyjaźnię się ze starymi ludźmi, Kocham starych ludzi, szczególnie starych aktorów. Za-

# Psycholog z Zielonego Ogrodu

Dokończenie ze str. 1

To prawda, że artyści są wybrańcami Boga... Ale najbardziej chciałabym być psychologiem. Kiedyś nie marzyłam o aktorstwie. Składałam papiery na Uniwersytet Jagielloński, na psychologię właśnie. Myślałam o pracy z upośledzonymi dziećmi.

Chciałabym pomagać ludziom. Wydaje mi się, że muszę mieć jakieś predyspozycje w tym kierunku, bo dostaję masę listów od nieznanych mi osób. Z całej Polski. Proszą o pomoc. Finansową także, niestety. Ale nie tylko. Bardzo często potrzebują po prostu życiowej porady. Dziwna sprawa, przyciągam też ludzi chorych psychicznie, samotnych, nieszczęśliwych. To jest dla mnie bardzo duże obciążenie.

— Zastanawiała się Pani, dlaczego tak Igną do Pani?

— Wydaje mi się, że wynika to z moich ról. Zawsze były to, po krzywdzone, szlachetne postacie.

„Chodź pojedziemy do naszej Rząski. Położysz się na leżaku i odpoczniesz...”. A ja tam jeszcze chwili nie posiedziałam! Parę godzin potrafię schylona wyrwać chwasty. Później kosimy trawę, a ja czasem spadam z pochyłej skarpy razem z tymi kosiarkami. Na szczęście mój syn też lubi pracę w ogrodzie. Warto żyć, jak się ma taki gaj! Chodziłam już na bosaka po własnej trawie! To nieprawdopodobnie cudowne!

— Jak ktoś marzy o tym, żeby położyć się na trawie, jest to objaw wielkiego wyczerpania...

— To musi być ze mną bardzo źle, bo o niczym innym nie marzę, jak tylko o leżeniu w zieleni...

— Jaką jest Pani matką dla swojego syna?

— Urodziłam go mając trzydzieści cztery lata. Myślę, że dzieci dojrzałych matek mają dobrze. To dojrzałe matki mają gorzej, bo brakuje im sił fizycznych... Dojrzała matka jest cierpliwa. A poza tym tak się wyszalałam w życiu,

których jako szczupluka dziewczyna nie zagrałabym nigdy... Co prawda słyszę, gdy ludzie zaczepiają mnie na ulicy: „Ojej, jaka pani gruba! To pani jeszcze żyje?!” Ale trudno... Niech sobie mówią...

— Szczęście, że nie przyszło Pani do głowy zrezygnować z zawodu... Wielu szalonym matkom wydaje się, że jak mają dziecko, to będą mogły żyć tylko dla dziecka...

— Po trzech miesiącach zaciśnęłam zęby i poszłam do pracy. Nie jestem matką histeryczną. Jestem wyrozumiała. I co jest najważniejsze, nigdy nie znudziłam się moim synem. On ze mną też nie. Michał jest wyjątkowo samodzielny. Ponieważ bywa, że nie ma mnie całymi dniami, wszystko potrafi zrobić sam. Jest też wyrozumiały, ale wie, że musi być taki, bo ma mamę aktorkę. Jest promienny, spokojny, uśmiechnięty, jak trzeba uparty. Kiedy reżyserzy pytają, czy zagrałby ze mną w filmie, radzę im, żeby jego zapytali, a nie mnie. Przecież to człowiek, który ma swój mózg, swoje zdanie i sam potrafi zdecydować. Ma w końcu dziesięć lat. „A co ja miałbym robić?” — pyta Michał reżysera. Dają mu scenariusz. On na to: „Ja nie będę nic mówił. Mogę najwyżej postać przy mamie. Nie jestem małpą. To moja mama jest aktorką!”

— Więcej wygrała Pani w życiu czy straciła?

— Chcąc zachować szacunek dla siebie muszę mówić, że każdy rok był zyskiem. Tragedie w życiu przeżywałam okropnie. Mogłam od tego zwariować, popełnić samobójstwo albo wyciągnąć z tego jakieś nauki. Dzisiaj uważam się za najszczęśliwszą osobę na świecie. Tragedie nauczyły mnie najwięcej. Leżąc w wielu szpitalach przez bardzo długi czas, nauczyłam się najważniejszych rzeczy. Napatryłam się na kalekich ludzi... Jacy oni są promienni! Ile mają siły! Pomyślałam wtedy, że my zdrowi zachowujemy się strasznie. Wyjdzie na plan aktorka i marudzi, że ją głowa boli... A co to kogo obchodzi?! Stałam się bardzo wymagająca wobec siebie. Nauczyłam się szanować ludzi.

— Czas pomówić o mężczyznach...

— Właśnie dzisiaj powiedziałam mojemu mężowi, że nie ma już prawdziwych mężczyzn... Chociaż nie wiem... Nie przemyslałam tej kwestii do końca... Ogólnie uważam, że są i wspaniali, i potwory. Kocham moich kolegów artystów, ich wady i ułomności, namiętności i uzależnienia. Mam wśród nich wielu wspaniałych przyjaciół. Przy niektórych jestem potężnym chłopem! Ale kobieta nie może być samotna. Musi mieć kogoś, na kogo mogłaby chociaż pokrzyczeć... Gdy byłam sama po śmierci Wieška, dopiero zrozumiałam, co znaczy samotność. W ogóle to lubię być sama, ale z wyboru. A najlepsza jest samotność we dwoje. Myślę, że trzeba żyć dla kogoś, trzeba się kimś opiekować...

— Dobrze jest mieć dla kogo gotować...

— Uwielbiam gotować! Mama nauczyła mnie piec chleb... Uwielbiam też robić przetwory, soki z jabłek, konfitury... W nowym domu będę miała dużą kuchnię i spiżarnię. Wszystko już sobie wymyśliłam... I tak się stanie...

Rozmawiała  
Gabriela PEWINSKA



Anna Dymna

A ja każdej, w którą się wcielam, bronię. Może dlatego, że wiem, iż nie ma złych ludzi.

— A gdyby miała Pani zrobić coś tylko dla siebie...

— Zostałabym ogrodnikiem.

— Dom z ogródkiem, dzieci, psy, koty...

— Własny dom to zawsze było moje marzenie. I go buduję. Na pochyłej skale. Znawczy powiedzieli mi, że nic przed nim nie wyrośnie. A tymczasem kwitną już pierwsze drzewa... Posadziłam ich sto! Obłożona jestem książkami o kwiatach, ogrodach, pielęgnacji drzew. Strasznie mnie to wszystko interesuje! Zaczynam być specjalistką od drzew. Największą moją chlubą jest cedr. Zima wpłynęła nań fatalnie. Cały żółkół, mimo że opatuliłam go przed mrozami. Wszyscy mówili mi, że bym go wyrwała i wyrzuciła. A ja się zaparłam, żeby go wyleczyć. I udało się.

— Że też ma Pani jeszcze siłę na miłość do drzew...

— Czasem jestem tak strasznie zmęczona, że mój mąż mówi:

że dziecko było dla mnie zbawieniem. Doszłam też do wniosku, że nie można wszystkiego robić dla siebie! Zaprzyjaźniłam się kiedyś z wielką aktorką Zosią Jaroszewską. Pięknie wyglądała, była uwielbiana, sławna, ale nie miała dzieci. Ona mnie kiedyś zapytała, czy chciałabym być matką. Gdy odpowiedziałam jej, że marzę o tym, wpadła w furję. Krzyczała, że teatr jest zazdrośnym kochankiem, że nie można oddzielić miłości od teatru. W przedwojennym teatrze, gdy aktorka zachodziła w ciążę, wyrzucano ją z pracy! Pewnie dlatego Zosia dzieci nie miała... I później, gdy się zaprzyjaźniłyśmy, powiedziała mi: „Kiedy kończy się życie, nie liczy się fakt, że zagrało się kilka ról więcej. To odchodzi w niepamięć. Natomiast bardzo zaczyna doskwierać samotność”. Urodziłam dziecko w bardzo dobrym momencie. Co prawda przytyłam trzydzieści kilo, ale... Nie ma tego złego... Okazało się, że nagle otworzyły się przede mną nowe możliwości zawodowe. Zaczęto mnie obsadzać w innych ro-